

M. B. B. Biskupski, *Independence Day. Myth, Symbol, & the Creation of Modern Poland*, Oxford 2012, Oxford University Press, ss. 224

Recenzowana książka to najnowsze dzieło Mieczysława B. Biskupskiego, historyka i politologa specjalizującego się w historii Polski oraz tematyce wschodnioeuropejskiej. M. B. B. Biskupski zajmuje obecnie Katedrę Studiów Polsko-Amerykańskich im. Stanisława Blejwasa na uniwersytecie państwowym w Connecticut w Stanach Zjednoczonych. W dorobku uczonego są prace dotyczące historii Polski, amerykańskiej Polonii, roli USA w procesie odzyskania niepodległości Polski w 1918 r., stosunków polsko-żydowskich w Ameryce Północnej, historii politycznej i dyplomatycznej Europy Środkowo-Wschodniej oraz wojny Hollywoodu przeciw Polsce w latach 1939–1945 (jest to jedyna książka Autora przetłumaczona na język polski pt. *Nieznana wojna Hollywood przeciwko Polsce, 1939–1945*, Warszawa 2011, oryg. ang. 2010)¹.

Pracę *Independence Day* warto przybliżyć polskiemu czytelnikowi z kilku względów. Jest to pierwsze przekrojowe opracowanie sposobów obchodzenia święta 11 listopada. Ponadto Autor wpisał historię tego dnia w szerszy kontekst mitów i symboli ważnych dla formowania polskiej tożsamości. Wreszcie Biskupski oparł się na różnorodnym materiale porównawczym, analizując pamiętniki, wspomnienia, dokumenty, monety, znaczki pocztowe, filmy, mapy i pomniki.

Praca ma układ chronologiczny – rozpoczyna się od opisu wydarzeń poprzedzających odzyskanie niepodległości („Introduction: The Myths and Symbols of Independence Day”), a kończy na charakterystyce najnowszych obchodów święta 11 listopada. Jest przy tym dobrze napisana, dzięki czemu czyta się ją wartko. Otwiera ją wstęp, a zamyka krótkie podsumowanie, bibliografia i indeks osobowo-geograficzny. We wstępie Autor słusznie przybliżył przeobrażenia polskiej sceny politycznej pod koniec XIX w., gdyż zwłaszcza czytelnik anglojęzyczny może nie być zaznajomiony z tematyką militaryzacji dyskursu politycznego, sakralizacji polskich bohaterów narodowych, szczególnie Tadeusza Kościuszki, wzrostu roli Józefa Piłsudskiego jako przywódcy wojskowego², powstania pierwszych oddziałów zbrojnych, a następnie Legionów. Biskupski trafnie podkreślił,

¹ Informacje ze stron: <<http://www.oxfordscholarship.com/view/10.1093/acprof:oso/9780199658817.001.0001/acprof-9780199658817>>; <<http://www.history.ccsu.edu/fac/biskupski.html>> (dostęp: 10 III 2013).

² Rozwojowi kultu Piłsudskiego poświęcona jest praca H. Hein-Kircher, *Kult Józefa Piłsudskiego i jego znaczenie dla państwa polskiego, 1926–1939*, Warszawa 2008.

że dla legionistów ważnym bohaterem stał się Kościuszko, jego mit zaś wzmacniał też pozycję Piłsudskiego jako przedstawiciela polskiej tradycji romantycznej. W Legionach formował się nowy rodzaj Polaka — wywodzącego się z różnych grup społecznych i etnicznych oraz odpowiedzialnego za sprawy Polski. Tym samym zaczynał powstawać mit Legionów oparty z jednej strony na idei kontynuacji regularnej armii istniejącej przed rozbiorami, z drugiej — „pospolitych ruszeń” podczas powstań narodowych. Legiony były ucieleśnieniem takich wartości i tradycji, jak poświęcenie, lojalność, zwycięstwo i jedność, które legły u podstaw państwa polskiego w 1918 r. Postrzeganie odzyskania niepodległości jako efektu działań zbrojnych Polaków — przedstawiciele różnych grup i frakcji — stało się swoistym mitem założycielskim, symbolizowanym przez święto niepodległości 11 listopada.

W rozdziale drugim pt. „Discovering Independence Day” Autor przedstawił szereg ówczesnych wątpliwości co do uznania 11 listopada za święto niepodległości — pokrywanie się tej daty z momentem rozejmu kończącego Wielką Wojnę na Zachodzie oraz znaczenie innych listopadowych wydarzeń na ziemiach polskich: powstanie lewicowego rządu Ignacego Daszyńskiego w Lublinie 7 listopada, pierwsze spotkanie polskiego rządu pod przewodnictwem Jędrzeja Moraczewskiego 18 listopada oraz deklarację Piłsudskiego o przyjęciu roli Naczelnika Państwa z 22 listopada. Dzień 11 listopada — entuzjastycznego powitania Piłsudskiego, wybrany na święto narodowe, oznaczał również święto zwolenników Marszałka. W latach 1918–1926 mit tworzony wokół 11 listopada stał się przedmiotem kontestacji, opisanej w sposób ciekawy w rozdziale trzecim książki („Contesting a National Myth, 1918–26”). Kręgi wokół Piłsudskiego już w 1919 r. — dla uczczenia 11 listopada — przygotowały przekazanie mu „daru narodowego”, choć obchodzono też rocznicę 7 listopada i 9 listopada (rocznica klęski Niemiec). Zwycięstwo w bitwie warszawskiej z pewnością przyczyniło się do wzrostu pozycji Naczelnika. 20 października 1920 r. oficjalnie proklamowano święto niepodległości w dniu 11 listopada, lecz pierwsze obchody zaplanowano w niedzielę 14 listopada, gdyż nie chciano wprowadzać dnia wolnego od pracy. Opozycja polityczna ignorowała obchody bądź organizowała własne, a prawicowy „Akademik” proponował, by obchodzić ten dzień, pomijając rolę Piłsudskiego. Po rezygnacji Piłsudskiego z aktywności politycznej w 1923 r. obchody 11 listopada miały skromny charakter, zmiana nastąpiła zaś dopiero po zamachu majowym. Autor niestety nie zanalizował znaczenia „negocjowania” terminu święta oraz wpływu na polityków czy społeczeństwo, np. symbolicznego czy politycznego.

Okres między 1926 a 1935 r. jest szczegółowo omówiony w rozdziale czwartym zatytułowanym „Formalization of a Discourse, 1926–35”, najdłuższym rozdziale pracy, być może ze względu na zainteresowania Autora. Po zarysowaniu przyczyn, przebiegu i politycznych konsekwencji zamachu majowego Biskupski szczegółowo opisał instytucjonalizację 11 listopada. Już w 1926 r. w dzień święta zamknięto szkoły i urzędy, wydano instrukcje obchodzenia i zachęcono obywateli do dekorowania budynków. W dziesiątą rocznicę odzyskania niepodległości

uroczystości były jeszcze bardziej okazałe, co jest typową cechą wszelkich rocznic, zauważalną również współcześnie. Autor podkreślił tworzący się wówczas kult Piłsudskiego, w którym prezentowany był on jako bohater zarówno 1918, jak i 1920 r. Odzyskanie niepodległości – w dyskursie politycznym piłsudczyków – nastąpiło wskutek zwycięstwa militarne Legionów zainspirowanych przez Piłsudskiego, uosabiającego mit neoromantyczny. Opozycja wskazywała na zupełnie inne przyczyny odzyskania niepodległości: długotrwałe działania Romana Dmowskiego, Ignacego Paderewskiego i Józefa Hallera – „ludzi Zachodu” oraz zwycięstwo Ententy w I wojnie światowej. Endecja uważała, że najważniejszym świętem narodowym powinien pozostać 3 Maja, i odrzucała obchody listopadowe. Tymczasem dzień 11 listopada stał się także okazją do nacjonalistycznych wystąpień przeciw Ukraińcom i Żydom, jak miało to miejsce w Brzeżanach i Wilnie w latach trzydziestych. Niestety tego ciekawego wątku Autor nie rozwinął, co być może spowodowane jest ograniczeniami w objętości tekstu.

W dwóch kolejnych rozdziałach („Independence Day and the Celebration of Piłsudski’s Legend, 1935–39”, „Maintaining a Piłsudskiite Independence Day, 1939–45”) przedstawione są obchody w późnych latach trzydziestych, gdy rozwinął się kult Marszałka, oraz upamiętnianie podczas II wojny światowej – na terenach okupowanych i w środowiskach emigracyjnych. Debaty na temat roli Piłsudskiego w odzyskaniu niepodległości bynajmniej nie zanikły w tym okresie, a w środowisku londyńskim trwały nadal po 1945 r., choć szkoda, że zostały jedynie wspomniane w recenzowanym tomie.

Okres powojenny Autor przedstawił w trzech rozdziałach: „Independence Day as Symbol of Protest”, „The Party in Ideological Chaos” i „The Function of Independence Day in the Third Republic: Since 1989”. Odrzucenie święta 11 listopada związanego z Piłsudskim i Legionami było naturalnym wyborem władz powojennych, dążących do przemiany mentalności Polaków, m.in. przez popularyzację innych niż przedwojenni bohaterów narodowych, nowych symboli i uroczystości. Autor koncentruje się na dacie 11 listopada, wspomina 22 lipca – rocznicę ogłoszenia Manifestu Lipcowego PKWN, jednak nie analizuje innych ważnych świąt tego okresu³. Jak słusznie zauważa, Piłsudski dla władz powojennych stał się symbolem II Rzeczypospolitej, zdrady, klęski militarnej; ta „czarna legenda” trwała do lat osiemdziesiątych. Niezależne obchody 11 listopada organizowały nieliczne grupy, często weteranów, wspierane przez księży; były to msze święte w intencji ojczyzny i poległych. Autor oparł opis jednej z takich uroczystości z „wieloma tysiącami uczestników” na Jasnej Górze w 1968 r. na jednej zaledwie relacji opublikowanej w „Spotkaniach. Niezależnym piśmie młodych katolików” z 1979 r. Brakuje tu jednak odwołania się do innych źródeł i krytycznego spojrzenia na relacjonowany dokument, który może odzwierciedlać opozycyjne mity. Zabrakło mi też w tym rozdziale odwołania do bogatej literatury dotyczącej

³ Proces zastępowania świąt i konflikty wokół nich opisany jest szczegółowo w: I. Main, *Trudne świętowanie. Konflikty wokół obchodów świąt państwowych i kościelnych w Lublinie w latach 1944–1989*, Warszawa 2004.

symbolicznych i faktycznych konfliktów między państwem a Kościołem rzymskokatolickim i kręgami opozycji — prace Jana Kubika czy Hanny Diskin byłyby cennym uzupełnieniem analizy⁴.

Zgadzam się z Autorem, że świętowanie po 1978 r. przebiegało już w zupełnie innej sytuacji: po powstaniu organizacji opozycyjnych (Komitet Obrony Robotników, Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, czy później Konfederacja Polski Niepodległej) i wyborze biskupa Karola Wojtyły na papieża. Państwowe obchody rocznicy niepodległości w 1978 r. to podobnie jak wcześniej swoista „mieszanka” dat i postaci: uroczystości 5, 6 i 7 listopada oraz odwołania do Daszyńskiego, Moraczewskiego, czy nawet samego Piłsudskiego (np. w „Życiu Warszawy”). Obchody opozycyjne zorganizowane m.in. przez KOR rozpoczęły się w kościołach — w Warszawie nawet odsłonięto tablice ku pamięci Marszałka — lecz kontynuowane były już spontanicznie na ulicach.

Jak trafnie przedstawia Autor, po rejestracji NSZZ Solidarność odbyły się pierwsze niezależne obchody 11 listopada bez interwencji milicji i Służby Bezpieczeństwa. Odwołania do Piłsudskiego i pieśń „My, Pierwsza Brygada” odgrywały w nich kluczową rolę. Znaczenie tych obchodów wyrażone było intensywnością uczestnictwa, w uroczystościach wzięły udział tłumy: w Warszawie około 50 tys. osób, w Krakowie — około 20 tys. Autor nie porównuje niestety tych liczb z uczestnictwem w świętach organizowanych przez władze (jak 1 maja). Po wprowadzeniu stanu wojennego obchody 11 listopada uległy znaczącemu ograniczeniu. Autor wspomina, że charakterystyczna była sytuacja w Płocku, gdzie w 1982 r. ani przedstawiciele partii, ani Solidarności nie podjęli żadnych działań (podczas gdy rok wcześniej razem obchodzili święto). Wspólne obchody przedstawicieli władz partyjnych i Solidarności po stanie wojennym były oczywiście niemożliwe. Nie oznacza to jednak, że opozycja zaprzestała upamiętniania 11 listopada, o czym bardzo skrótowo również wspomina Autor⁵. Szerzej opisuje natomiast, jak w latach osiemdziesiątych przebiegało stopniowe przywracanie i docenianie roli Piłsudskiego w dyskursie państwowym, między innymi jako próba legitymizacji opartej na więziach zarówno z I i II Rzeczpospolitą.

W ostatnim rozdziale Autor przedstawił krótką charakterystykę obchodów po 1989 r.: oficjalne przywrócenie święta, próby nadania obchodom optymistycznego charakteru i promowania „radosnego patriotyzmu” oraz ugruntowania pozycji Piłsudskiego. W tej części tekstu Autor zaprezentował głosy historyków opublikowane w latach dziewięćdziesiątych na łamach prasy na temat roli Piłsudskiego i Dmowskiego, wyniki polskich badań opinii publicznej dotyczących tych postaci, a także przebieg lokalnych obchodów, co zapewne zainteresuje czytelnika. We fragmencie zatytułowanym „November 11th without tears?”

⁴ J. Kubik, *The Power of Symbols against the Symbols of Power. The Rise of Solidarity and the Fall of State Socialism in Poland*, University Park 1994; H. Diskin, *The Seeds of Triumph. Church and State in Gomulka's Poland*, Budapest–New York 2001.

⁵ Obchody opozycyjne rozpoczynały się najczęściej mszami św. za ojczyznę w kościołach, po których następowały nielegalne przejścia i składanie kwiatów (por. I. Main, op. cit., s. 304–309).

Biskupski opisał inicjatywy wrocławskie potraktowania tego święta w sposób żartobliwy. Mogę wyrazić żal, że zabrakło tu odwołania do poznańskiego połączenia święta niepodległości ze świętem ulicy Św. Marcin, tradycją korowodu ulicami miasta, rogali świętomarcińskich i koncertów przed zamkiem cesarskim, które odbywają się w tym mieście od 1994 r. Święto to szeroko opisuje się w krajowych i lokalnych mediach, a wspomniane rogatele promowano nawet w Brukseli. Wymiar międzynarodowy święta po 1989 r. Autor przedstawił skrótowo na przykładzie Polonii amerykańskiej, w której dominowało przywiązanie do tradycji 3 Maja, za bohatera zaś uznawano Paderewskiego.

Praca *Independence Day* wypełnia lukę w literaturze anglojęzycznej dotyczącą historii tej rocznicy, a także formowania się kultu i mitu Piłsudskiego. Jest to druga (po *God's Playground* Normana Daviesa) książka o dwudziestowiecznej Polsce w prestiżowym wydawnictwie Oxford University Press. Autor wykorzystał bogaty materiał źródłowy oraz szeroką literaturę w języku polskim. Niemniej nie będzie to być może praca bardzo odkrywczą dla czytelnika znającego język polski — zaznajomionego z licznymi pracami wymienionymi w bibliografii — aczkolwiek do jej zalet należy ta, że zbiera materiał z kilkudziesięciu opracowań, prasy (też podziemnej), publikacji wspomnieniowych, katalogów wystaw i druków ulotnych (dokumentów życia społecznego). W wielu miejscach pracy czytelnik z pewnością odczuje brak pewnych szczegółów bądź innych przykładów (niuansujących obraz), ale być może ograniczenia wydawnicze spowodowały zbyt dużą lakoniczność Autora. Zabrakło mi też w tomie odwołania do koncepcji rytuałów, tak inspirowanych przedstawionych choćby przez Dona Handelmana w pracy *Models and Mirrors: Towards an Anthropology of Public Events* (New York 1998). Pomimo wspomnianych mankamentów książka Mieczysława B. Biskupskiego to ciekawe i uporządkowane przedstawienie prawie stuletnich dziejów święta niepodległości oraz kształtowanych w relacji z nim mitów historycznych.

Izabella Main
(Poznań)

Martin Lacko, *Dwuramienny krzyż w cieniu swastyki. Republika Słowacka 1939-1945*, Lublin 2012, Oficyna Wydawnicza El-Press, ss. 298

Słowacka historiografia jest stosunkowo skromna. Nie jest to ocena wartościująca, ale proste stwierdzenie faktu, że społeczeństwo osiem razy mniejsze od polskiego, z nieporównywalnie mniejszą infrastrukturą instytucji zajmujących się badaniami historycznymi musi mieć „produkcję historiograficzną” znacznie mniejszą. Jeżeli do tego dodamy fakt, że słowacka historiografia pozostawała przez dłuższy czas w cieniu refleksji czeskiej, a przed I wojną światową — węgierskiej, oraz polskie zaniedbania w zainteresowaniu dziejami mniejszych sąsiadów, nie jest dziwne, że nasza wiedza o historycznej tożsamości Słowaków jest stosunkowo słaba i nawet nie zawsze jesteśmy w stanie odczytać i zrozumieć słowackie spory historyczne.

Jednym z bardziej gorących tematów dla słowackiej tożsamości historycznej jest pamięć o I Republice Słowackiej 1939–1945, zwanej często publicystycznie Państwem Słowackim. Słowacja jako państwo znalazła się w czasie II wojny światowej po złej stronie — była państwem sojusznikiem III Rzeszy. Było to logiczną konsekwencją pewnych procesów historycznych i nierozwiązanych przez Czechosłowację okresu międzywojennego problemów, które zostały wykorzystane w złej wierze przez nazistowskie Niemcy.

Paradoksalnie, okres Państwa Słowackiego był dla Słowaków okresem wzrostu gospodarczego, a zaopatrzenie w żywność kontrastowało np. z pobliskim wygłodzonym Wiedniem. Słowacja nie była okupowana, nie była bombardowana, a słowaccy żołnierze w zasadzie nie ginęli na froncie (udział kontyngentu słowackiego w wojnie przeciwko Polsce w 1939 r. i w działaniach przeciwko Związkowi Sowieckiemu w latach 1941–1944 miał charakter marginalny; Bratysława przeżyła tylko jedno, „chirurgiczne” bombardowanie w 1944 r., które było w zasadzie wyjątkiem, potwierdzającym regułę). Można upraszczająco powiedzieć, że Słowacja wyszła z II wojny światowej obronną ręką, choć za to z traumą bycia sojusznikiem Hitlera. Traumą tę dodatkowo potęgowała świadomość wojennej polityki słowackiej wobec żydowskich współobywateli. Państwo słowackie, nie będąc okupowane, dobrowolnie — w dużej mierze — wyodrębniło spośród swoich obywateli Żydów, pozbawiło ich majątku, zebrało w punktach koncentracji i odwiozło do granicy niemieckiej.

Rozpad Czechosłowacji w latach 1938–1939 nie był spowodowany przez Słowaków. Większość historyków dzisiaj to potwierdza, ale w czasie II wojny światowej i bezpośrednio po niej „wina” Słowaków była jednym z kanonów czechosłowackiego klimatu społecznego. Każda próba aktywności słowackiej, która nie znalazła uznania w oczach praskiego kierownictwa państwa, była łatwo negatywnie napiętnowana jako „klerykofaszizm” i „burżuazyjny nacjonalizm”.

Powyżej opisane czynniki stanowiły istotny gorset ograniczający badania najnowszych dziejów Słowacji. Dopiero po zmianie politycznej przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w. i powstaniu samodzielnego państwa słowackiego pojawiły się szanse na prowadzenie badań wolnych od serwitutów ideologicznych i zakłamań komunizmu. Znalazła się grupa młodych historyków, która wzięła na swe barki pracę nad zbadaniem najnowszej historii Słowacji.

Polscy historycy — poddani podobnym procesom (choć są w nieporównanie bardziej komfortowej sytuacji z powodu liberalniejszych warunków funkcjonowania w polskim komunizmie i większego zaawansowania studiów historycznych) dobrze rozumieją opisywane tutaj mechanizmy społeczne, jak i czyhające na badaczy nowe pułapki (np. uleganie treściom analizowanych źródeł — starych ideologii).

Autor recenzowanej książki, Martin Lacko, należy do czołówki nowej generacji (rocznik 1976) i formacji historyków słowackich. Dokonał najszerzej, jak dotąd, kwerendy źródłowej w materiale archiwalnym Państwa Słowackiego 1939–1945. Jest autorem dwu pozycji książkowych, które dzisiaj winniśmy traktować

jako kanoniczne w zakresie poruszanej tematyki: *Slovenská Republika 1939–1945* oraz *Slovenské národné povstanie 1944* (obie książki ukazały się w roku 2008).

Lacko jest więc bezsprzecznie najkompetentniejszym autorem do przedstawienia tematyki historii Słowacji w latach II wojny światowej, prezentującej aktualny stan badań i wiedzy. Na uznanie zasługuje inicjatywa, by właśnie on napisał na użytek polskiego czytelnika krótkie kompendium poświęcone powyższym zagadnieniom. To dość rzadki przypadek i niewątpliwy sukces wydawnictwa.

W idei publikacji propedeutycznej kryje się niebezpieczeństwo, którego nie udało się uniknąć także Autorowi. Pisał tekst ze świadomością miejsc dyskusyjnych i obolatych w dyskursie słowackim i czesko-słowackim. Nie chcąc, jak sądzę, komplikować narracji (i mając świadomość, że pisze dla czytelnika zagranicznego), nie odnosił się do prowadzonych debat, ale od razu prezentował swój wykład i punkt widzenia. Praktycznie nie wprowadził czytelnika w treść toczących się dyskusji. Polski odbiorca nie będzie więc miał świadomości złożoności poszczególnych tematów. Dostał bowiem tylko jedną z możliwych interpretacji — tę, za którą opowiada się Autor. Nie jest to nawet zarzut, a bardziej uwaga odnosząca się do wszelkich tego typu wydawnictw. Niemniej jednak — czytelnik winien mieć świadomość gatunku historiografii, z którą obcuje.

Książka Lacki pisana jest językiem o stylistyce, od której raczej odchodzi się w polskiej historiografii. Jest to potoczna narracja, bliska literaturze faktu czy dziennikarstwu. Widać, że Autor przywiązuje dużą wagę do ułatwienia czytelnikowi lektury. Nierzadko odbywa się to kosztem precyzji. Można też odnieść wrażenie, iż w kontekście dyskusji toczących się w środowisku historyków słowackich i czeskich jest to czasem ucieczka od istniejących kontrowersji i jasnego wyrażenia własnego sądu. Tak jest np. z tematem rozpadu państwa czechosłowackiego w 1939 r. — problemem obrosłym literaturą i emocjami, kwestią bolesną i mającą swoje znaczenie nawet w dzisiejszym życiu politycznym. Akceptacja tego wydarzenia przez Słowaków jest kwestią fundamentalną dla tożsamości narodowej naszych południowych sąsiadów. Tymczasem Autor nie informuje czytelnika o wadze tego problemu i podsumowuje go w pięciu (dokładnie) zdaniach (s. 55). Rozpoczyna od dwóch zdań na temat apelu o zachowanie Czechosłowacji, co jest ukłonem w stronę tradycyjnej historiografii czechosłowackiej, dodając jednak — jakby pomniejszająco — że była to inicjatywa pozaparlamentarna, spóźniona i na dodatek „byłych czechosłowackich legionistów”. O samych nastrojach społecznych na Słowacji w tym momencie mamy zdanie eufemistyczne i trudne do oceny: „U zwykłych obywateli poczucie lęku i niepewności mieszało się z radością”. Ale następne zdanie ukierunkowuje czytelnika, choć nie bezpośrednio: „Ksiądz Tiso stał się w oczach wielu Słowaków mężem opatrznosciowym kraju”. I dalej: „Zyskał kredyt zaufania i popularność, jakich nie miał żaden inny słowacki polityk”. I to już koniec tego rozdziału. Logicznie wnioskując, Autor pozytywnie ocenia fakt rozpadu Czechosłowacji, ale — ponieważ taka ocena ma charakter rewolucyjny (a w czasach socjalistycznej Czechosłowacji karana byłaby więzieniem!) — nie decyduje się jej wyłożyć wprost, lecz chowa się za

przedstawioną powyżej konstrukcją retoryczną. Mamy do czynienia w namacalny sposób z problemem historiografii czasów przełomu, kiedy treścią zmian nie są już jedynie sprostowania faktograficzne czy ujawnianie ukrywanych faktów, ale problem używanych paradygmatów, konstrukcji umysłowych, języka i systemu pojęciowego. Autor zmagą się z tymi problemami (podobnych analiz, jak ta przedstawiona powyżej, można by dokonać na tekście książki więcej) i chwala mu za to. Przemiana słowackiej historiografii dokonuje się na naszych oczach. Niestety, większość polskich czytelników niezających wcześniejszych publikacji czeskich i słowackich nie będzie w stanie śledzić tego procesu.

Dla polskiego czytelnika z całą pewnością ciekawe będą rozważania Autora o różnych rodzajach totalitaryzmu i stwierdzenia, iż totalitaryzm komunistyczny był bardziej opresyjny od ludackiego z czasów Państwa Słowackiego (s. 71). Ciekawym fragmentem będzie także niewątpliwie opis procesów „aryzacyjnych”, czyli usankcjonowanego prawnie i autorytetem państwa odbierania majątku Żydom i przejmowania go przez Słowaków. Ten wątek Holocaustu jest mniej znany w Polsce. Temat deportacji Żydów ze Słowacji, który jest największą „plamą” na obrazie Słowacji w dziejach najnowszych, wymagałby osobnej, szczegółowej analizy. Docenić trzeba uczciwość Autora w opisywaniu tych wydarzeń, wstydliwych dla niego jako Słowaka, choć odnotować trzeba pewne „załagodzenie” opisu tematyki Zagłady przez użycie abstrakcyjnego słownictwa, rezygnację ze szczegółów itp. Przykładem może być podsumowanie historii deportacji (Zagłady) (s. 105): „Deportacyjne pociągi odjeżdżały prawie zawsze w nocy. Na łączną liczbę 57 transportów (w 1942 roku) 38 skierowano na Lubelszczyznę [tj. do Majdanka i Sobiboru — A. K.], a 19 bezpośrednio do obozu Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu-Brzezince, największego niemieckiego obozu zagłady”. To wszystko. Oczywiście można uznać, że konsekwencje deportacji do obozu w Auschwitz są powszechnie znane, ale takie podsumowane śmierci kilkudziesięciu tysięcy ludzi, prawie 2% obywateli kraju, wydaje się niewystarczające.

Autor ma ambicje odtworzenia całości historii państwa, jakim była I Republika Słowacka z lat 1939–1945. Osobiście sądzę, że zbyt dużo miejsca poświęcono udziałowi Słowaków w wojnie przeciwko ZSRR (widoczna jest tu „chłopcza fascynacja” wojskiem), który praktycznie nie miał znaczenia, a zbyt mało uwagi poświęcono atmosferze życia społecznego, indoktrynacji młodzieży, próbom odtworzenia atmosfery i treści życia publicznego. Ciekawe i zgodne z najnowszymi ustaleniami historyków są fragmenty dotyczące życia gospodarczego Państwa Słowackiego (s. 183–202), które mogą być szokujące dla polskiego czytelnika, dowiadującego się, że w czasie wojny instytucje gospodarcze „tętniły życiem”, lub czytającego rozważania o tym, czy Słowacja przeżywała w tym czasie „cud gospodarczy”, czy też nie (to treść i tytuł jednego z podrozdziałów). Jeszcze raz trzeba podkreślić, że treści te odpowiadają wiedzy historycznej, ale dla polskiego odbiorcy będą czymś zdumiewającym.

Polski odbiorca ze specjalną uwagą będzie czytał fragment książki o udziale Słowacji w wojnie z Polską we wrześniu 1939 r. (s. 138–142 z odniesieniem do relacji polsko-słowackich w 1938 r., s. 40–42). W strukturze całej książki jest to

mały fragment. Można zrozumieć, że Autor stara się zrationalizować decyzję przywódców słowackich, pokazując, jak uzależnieni byli od III Rzeszy, będącej sponsorem powstania państwa, oraz jak silny był strach przed Węgry, który dodatkowo wypychał Słowaków w niemieckie objęcia. Zdziwienie jednak budzi stwierdzenie na s. 130: „gdyby polska respektowała tysiącletnią granicę ze Słowacją [— —] i nie kwestionowała jej w roku 1920, a zwłaszcza 1938, to Słowacja też zachowałaby się inaczej latem 1939 r.” — Autor ulega tutaj propagandzie słowackiej z epoki i demonstrowa myślenie ahistoryczne (*nota bene*, Spisz np. był od XV w. do czasu rozbiorów Polskich pod polską administracją, a później, aż do roku 1867, był wyłączony z normalnej jurysdykcji węgierskiej). Polski historyk, w tym i autor recenzji, nie powinien dać się wciągnąć w „patriotyczny” spór o przynależność dwudziestu wiosek. Można się jedynie dziwić, że młodego historyka na początku XXI w. nie stać na stwierdzenie, że był to klasyczny spór na pograniczu, gdzie dwie strony uzurpowały sobie prawo do uznania tego terytorium za historycznie własne. Historycy powinni poprzestać na opisie wydarzeń (włącznie z opisem idei, kierującymi ludźmi i politykami) i nie wypowiadać się w sprawach merytorycznych, wskazując, które z tych idei były „prawdziwe”. Lacko pisze tylko o znaczeniu politycznym zaangażowania Słowacji w wojnę z Polską, nie wspominając nic o samym przebiegu działań. Chyba słusznie, bo jakkolwiek mobilizacja armii słowackiej we wrześniu 1939 r. była największym wysiłkiem militarnym w dziejach Słowacji, to znaczenie militarne udziału słowackich jednostek było co najwyżej symboliczne.

Na tle polskiej skromnej wiedzy o historii regionu i sąsiednich narodów książkę Lacki *Dwuramienny krzyż w cieniu swastyki* należy uznać za ważne wydarzenie. Przynosi ona podstawowe kompendium wiedzy o ważnym fragmencie współczesnej historii Słowacji. Przez swoje silne umocowanie — chociaż, jak starałem się wykazać, niewyraźne wyrażnie — w słowackich (i czechosłowackich) dyskusjach historycznych, jak również przez odwołania do patriotycznej tradycji słowackiej, zmusza czytelnika do konfrontacji z naszą ugruntowaną już wiedzą, wskazując jasno, ile w niej pozostaje stereotypów. Praca Martina Lacki jest produktem swojej epoki — doby przemian myślenia i jako taka, światopoglądowo niespójna, z całą pewnością za 10–20 lat zostanie zastąpiona lepszym kompendium. No cóż, „habent sua fata libelli”. Dzisiaj ma wartość i wydaje się warta przeczytania. Wspomnieć należy osobno o wzorcowych przypisach, opracowanych przez polskich redaktorów, które same w sobie mają wartość poznawczą.

Andrzej Krawczyk
(Sarajewo-Warszawa)

Olaf Mertelsmann, *Everyday Life in Stalinist Estonia*, Frankfurt am Main 2012, Peter Lang Internationaler Verlag der Wissenschaften, ss. 164, Tartu Historical Studies, 2

Recenzowana praca ukazała się jako drugi tom serii redagowanej przez Eero Medijainena i Olafa Mertelsmanna. We wstępie jej Autor deklaruje, że ponad dekadę zajmuje się stalinizacją i sowietyzacją krajów bałtyckich, szczególnie Estonii. W tomie pomieszczono zarówno teksty wcześniej niepublikowane, jak i już wydane w różnych trudno dostępnych czasopismach i zbiorach artykułów naukowych, często w języku estońskim, co utrudniało zapoznanie się z nimi szerszej publiczności. O. Mertelsmann zauważa, że dotychczas w historiografii dziejów najnowszych krajów bałtyckich dominowały zagadnienia polityczne, problematyka represji i oporu. Dużo mniej uwagi poświęcono kwestii życia codziennego; prezentowany tom ma w części wypełnić tę lukę.

Publikowane teksty dotyczą bardzo różnorodnych zagadnień, mieszczących się w zbiorczej kategorii życia codziennego w stalinowskiej Estonii. Autor rozważa w nich takie kwestie, jak: pojęcie sowietyzacji, standard życia robotników w latach 1938–1955, produkcja samogonu w latach czterdziestych, przemiany obrazu Rosjan w Estonii, opór i przystosowanie do systemu sowieckiego, chłopskie strategie przeżycia w kołchozach, funkcjonowanie sfery życia prywatnego w stalinizmie, rola mediów w sowieckiej Estonii we wczesnym okresie zimnej wojny, rozrywka i wypoczynek, znaczenie cezury roku 1956 z narodowego punktu widzenia.

Taka różnorodność sprawia, że prezentowany tom nie składa się na systematyczny wykład problemów codzienności w Estonii — taki, jakim jest dla całego ZSRS chociażby znana Autorowi praca Sheili Fitzpatrick¹. W zasadzie każde z prezentowanych studiów stanowi odrębną całość, która może być czytana bez powiązania z innymi. Wynika to z faktu, że większość z nich stanowią artykuły bądź referaty naukowe, które poza ustaleniami szczegółowymi, dotyczącymi konkretnego tytułowego problemu, zawierają zwykle część wstępną, w której zamieszczone są podstawowe informacje o szerszym ich kontekście dziejowym. Wadą takiego rozwiązania — w przypadku lektury całego tomu — jest to, że czytelnik kilkakrotnie zapoznaje się z tymi samymi podstawowymi faktami, dotyczącymi dziejów Estonii w XX w., a nawet — z identycznymi zestawieniami statystycznymi (ta sama tabela w dwóch różnych tekstach na stronach: 95 i 115). Powtarzają się również analizy tych samych zagadnień (samogon jako temat osobnego tekstu i wątek w szkicu o życiu w stalinowskim kołchozie; podobnie jest w przypadku rozważań na temat roli słuchania zachodnich stacji radiowych).

O. Mertelsmann snuje swoje rozważania w oparciu o bardzo zróżnicowaną bazę źródłową. Zna i wykorzystuje literaturę zachodnią i rosyjską na temat hi-

¹ S. Fitzpatrick, *Everyday Stalinism: Ordinary Life in Extraordinary Times. Soviet Russia in the 1930s*, Oxford 2001 (tłum. polskie: *Życie codzienne pod rządami Stalina. Rosja radziecka w latach trzydziestych XX wieku*, Kraków 2012).

storii najnowszej regionu państw regionu bałtyckiego. Głównie jednak posługuje się zbiorami archiwalnymi; oprócz akt różnych instytucji państwowych i partii komunistycznej (szczególną wartość przedstawiają przedwojenne badania budżetów gospodarstw domowych i tzw. swodki – spisy pytań zadawanych w okresie sowieckim przedstawicielom władz na różnych zebraniach) dokonał analizy unikatowego zbioru kilkuset relacji zebranych w latach 2001–2005, który jako kolekcja jest przechowany w Estońskim Muzeum Literatury, oraz odpowiedzi na ankiety historyczne organizowane przez tę placówkę.

Zanim przedstawione zostaną szczegółowe ustalenia Autora na temat życia codziennego Estonii, konieczne jest zapoznanie się z jego generalnymi tezami, zawartymi w pierwszym z publikowanych tekstów, stawiającym sobie za zadanie udzielenie odpowiedzi na pytanie, czym jest sowietyzacja (s. 9–25). Mertelsmann konstatuje, że jest ona utrudniona przede wszystkim przez brak badań porównawczych tej problematyki. Zwraca uwagę, że termin był używany przez Lenina w 1920 r. na oznaczenie przemian zachodzących pod wpływem bolszewików na Litwie. Był stosowany w ZSRS jeszcze w latach czterdziestych, ale w następnej dekadzie przestaje pojawiać się w sowieckich źródłach, co było wynikiem jego używania przez zachodnich badaczy i media od początku zimnej wojny w sensie pejoratywnym.

Według Autora termin sowietyzacja oznacza sieć procesów adaptacji, przeniesienia i narzucenia („transfer and imposition”) elementów sowieckiego modelu rządzenia (władzy) i struktury społecznej, włącznie z instytucjonalnymi i strukturalnymi zmianami społeczeństwa, gospodarki i państwa oraz restrukturyzacją kultury, edukacji i życia codziennego. W tym dziele poza środkami siłowymi i bezpośredniego nacisku stosowane były różnego rodzaju zachęty mające na celu włączenie części społeczeństwa do realizacji nowego projektu. Procesy sowietyzacji były dyktowane przez lokalne warunki polityczne, gospodarcze i kulturalne, politykę rządzących, nastawienie ich doradców oraz bezpośrednią interwencję centrum władzy. O ile przekształcenie instytucji zabrało stosunkowo niewiele czasu, o tyle procesem dużo bardziej długotrwałym okazała się przebudowa społeczeństwa, które musiało zostać poddane „reedukacji” (s. 19). Celem długofalowym było dostosowanie do warunków panujących w Związku Sowieckim. Zdaniem Autora termin sowietyzacja bardziej pasuje do opisu socjopolitycznej restrukturyzacji na tych terytoriach, które zostały bezpośrednio włączone do ZSRS. Twierdzi, że model sowiecki również się zmieniał, stąd często termin ten jest używany do określenia tylko pierwszej gwałtownej fazy sowietyzacji, po której następowała kolejna, charakteryzująca się umocnieniem już dokonanych i kontynuowanych przemian.

„Typowa sowietyzacja” jego zdaniem rozpoczynała się od zapewnienia kontroli politycznej i wojskowej. W tym dziele pomocne było tworzenie marionetkowych reżimów, które dokonywały aresztowań politycznych przeciwników i przedstawicieli dotychczasowych elit. Ich kolejnym zadaniem było uzyskanie kontroli nad wymiarem sprawiedliwości, wprowadzenie cenzury, rozwinięcie aparatu propagandowego, opanowanie mediów, zniszczenie swobód obywatelskich. Licząc się z tradycjami narodowymi, nowe reżimy przedstawiały się jako

strażnicy wartości narodowych (Węgry, Polska). W dziedzinie ekonomicznej stalinizm oznaczał rozpoczęcie nacjonalizacji, która początkowo obejmowała tylko duże przedsiębiorstwa, by z czasem dotknąć również małe zakłady i rolnictwo. Wprowadzenie gospodarki planowej oznaczało formalne opanowanie gospodarki, jej zsowietyzowanie.

Sowietyzacja — twierdzi Mertelsmann — nie może obyć się bez represji wobec „elementów wrogich”, wywołuje różne formy oporu. Stalinizm jednak może również skłaniać część społeczeństwa do aktywnego uczestnictwa i współpracy. Wynika to zdaniem Autora z kilku przyczyn. Jedną z nich jest ideologia, jednak najważniejszą rolę pełniło uruchomienie mechanizmów mobilności społecznej i systemu przywilejów, szczególnie ważnych w zetatyzowanej gospodarce niedoborów.

W końcowej części recenzowanego studium O. Mertelsmann przedstawia swoje hipotezy na temat sowietyzacji. Jego zdaniem nie jest ona kompletnym ani nagłym zerwaniem z przeszłością, lecz procesem stopniowych, ciągłych zmian, zawierającym elementy kontynuacji. Są nimi niektórzy przedstawiciele dawnych elit terytoriów jej poddanych. Zwykle trwa również pewna struktura kulturowa. Twierdzi również, że proces wewnętrznych, społecznych przemian przebiega powoli w porównaniu ze strukturalnymi zmianami organizacyjnymi. Brak legitymizacji systemów socjalistycznych wynikał według niego przede wszystkim z faktu, że były wprowadzane z zewnątrz, zwykle przy braku lokalnych kadr. Stosunek społeczeństw do reżimów dokonujących sowietyzacji jego zdaniem mógł mieć początkowo charakter wyczekujący. W okresie późniejszym przekształcał się w bierny opór i „cichą niezgodę” („silent non-consent”), a w indywidualnych wypadkach — w aktywny opór. Tylko w sytuacji, gdy nadzieje na zmianę reżimów lub liberalizację z zewnątrz zostały w końcu zawiedzione, możliwe było dojście do pogodzenia się większej części społeczeństwa z systemem socjalistycznym. To — zdaniem Mertelsmanna — wydarzyło się w późnych latach pięćdziesiątych w NRD, Polsce i na Węgrzech (s. 22). Takie twierdzenie jest bez wątpienia kontrowersyjne, w świetle toczonych współcześnie dyskusji o oporze i przystosowaniu społeczeństw wschodnioeuropejskich do komunistycznego totalitaryzmu i autorytaryzmu.

Do kwestionowania modelu sowieckiego mocno się przyczyniały zagraniczne media, zakazane książki, pogłoski, istnienie form oporu, dysydenci. Implementacja nowych zasad gospodarczych w zakładach pracy prowadziła do rozpowszechnienia korupcji i drobnych kradzieży. Niezadowolenie z nowych warunków sprzyjało alkoholizmowi i innym przejawom erozji norm moralnych. Mimo homogenizacji, w krajach sowietyzowanych pozostały pewne nie naruszone elementy struktur i sieci społecznych. Sowietyzacji towarzyszyła sekularyzacja, ekspansja oświatowa, urbanizacja i wzrost zatrudnienia w przemyśle. Społeczeństwa jej poddane jednak mogły zachować swój własny charakter. Można więc mówić o procesie „niedokończonej penetracji społeczeństwa”. Wreszcie Mertelsmann twierdzi, że sowietyzowane elity narodowe coraz bardziej identyfikowały się ze swoimi państwami czy sowieckimi republikami oraz miały własne partykularne interesy, co sprawiało, że łatwiej opto-

wały za demokracją i nacjonalizmem w okresie upadku socjalizmu. To częściowo ma tłumaczyć kontynuację elit w państwach „postsocjalistycznych” (s. 25).

Ten sposób postrzegania sowietyzacji zostaje pogłębiony w następnych szkicach, dotyczących kwestii szczegółowych. Nie wydaje się sensowne ich kolejne omawianie, zważywszy zwłaszcza na wspomniane powtórzenia. Warto to zastanowić się, jaka jest wizja Autora, dotycząca przyczyn i przebiegu zmian w życiu codziennym Estończyków w okresie stalinizmu.

O. Mertelsmann wielokrotnie powtarza, że niemożliwe jest zrozumienie ich postaw i zachowań społecznych w czasach sowieckich bez znajomości burzliwych dziejów, przynajmniej od początku XX w. W latach 1918–1944 Estonia najpierw była państwem demokratycznym, potem autorytarnym (od 1934), następnie została inkorporowana do ZSRS (1940), w latach 1941–1944 znalazła się pod okupacją niemiecką, by w końcu ulec ponownej okupacji sowieckiej z wszystkimi jej skutkami (przede wszystkim kolektywizacją rolnictwa). W okresie przedsowieckim kraj, zamieszkiwany przez około 1,1 mln mieszkańców, był eksporterem żywności; przemysł odgrywał mniejszą rolę, ograniczając się do małych i średnich przedsiębiorstw. Standard życia Estończyków w końcu lat trzydziestych był stosunkowo wysoki. Oznaczało to, że przeciętne robotnicze gospodarstwo domowe uzyskiwało wówczas $\frac{2}{3}$ dochodu podobnego gospodarstwa w Europie Zachodniej. Wskaźniki dotyczące odżywiania robotników estońskich świadczą nawet, że było ono na wyższym poziomie niż robotników niemieckich, włoskich, belgijskich czy czechosłowackich. Spożycie mięsa na głowę wynosiło w 1938 r. w przypadku robotników 63,3 kg rocznie, a w przypadku urzędników państwowych — 61,5 kg. W tym samym czasie w Polsce przeciętne spożycie mięsa wynosiło 26 kg! Mało tego: pod względem śmiertelności niemowląt, długości życia, umiejętności czytania i pisania Estonia pozostawała w ówczesnej czołówce europejskiej. Podobnie było ze wskaźnikiem scholaryzacji na poziomie uniwersyteckim. To sprzyjało idealizacji Estonii międzywojennej po 1939 r.

Z estońskiego punktu widzenia pod wieloma względami okres drugiej okupacji sowieckiej był gorszy niż okupacja hitlerowska. W czasie tej ostatniej zostało zamordowanych ok. 8000 osób, m.in. prawie wszyscy Żydzi i większość Romów. Estończycy traktowali prządek niemiecki jako mniejsze zło niż stalinizm — taki, jakim go doświadczyli w 1940 r. Około 7% populacji walczyło po stronie Niemiec jako członkowie batalionów policyjnych, żołnierze Wehrmachtu czy Waffen SS. Po wkroczeniu Armii Czerwonej Estończycy masowo ukrywali się w obawie przed represjami i wcieleniem do armii. Pojedyncze grupy walczyły z Sowietami. Wzrastał opór grup leśnych (tzw. leśni bracia), złożonych z młodych ludzi uchylających się od ogłoszonej mobilizacji do Armii Czerwonej.

To Sowietci przeprowadzili dwie duże deportacje ludności estońskiej. Pierwsza, w czerwcu 1941 r., objęła około 10 tys. osób, kolejna, w marcu 1949 r. (w związku z kolektywizacją) — około 20 tys. Te liczby jednak nie oddają ogółu strat ludzkich. Wojna spowodowała, że w momencie ponownej okupacji Estonii przez ZSRS około $\frac{1}{4}$ z 1,1 mln jej mieszkańców było aresztowanych, deportowanych, ewakuowanych lub zmobilizowanych, uciekło na Zachód lub nawet zostało zabitych, co było

część efektem działań sowieckich niż niemieckich. 1 stycznia 1945 r. liczba cywilnych obywateli Estonii wynosiła 854 tys. (s. 139–140). Okres sowiecki do odwilży po śmierci Stalina to czas pogarszania się warunków życia. Negatywny wpływ na sytuację gospodarczą po II wojnie światowej miał również masowy napływ w latach 1946–1947 tysiocy uciekinierów z terenów zagrożonych głodem w zachodniej części ZSRS. Żyli oni z dorywczych prac, drobnych kradzieży i żebractwa.

O pogorszeniu sytuacji materialnej po wojnie świadczy chociażby fakt, że w 1950 r. wydatki na żywność w rodzinach robotniczych i pracowniczych w Estonii były podobne jak w całym ZSRS, pochłaniając blisko 80% wydatków budżetów domowych, czyli dwukrotnie więcej niż przed wojną. W latach pięćdziesiątych nastąpiła stabilizacja sytuacji dochodowej Estończyków (w przypadku robotników — na poziomie niższym o około połowę w stosunku do roku 1938; mimo to był on wyższy niż przeciętna dla całego ZSRS, co wynikało m.in. z faktu, że nadal zaopatrywali się oni w większość żywności na prywatnych rynkach lub otrzymywali ją od rodzin mieszkających na wsi).

Analiza aprowizacji i dochodów to główna część ustaleń O. Mertelsmanna dotyczących położenia estońskich robotników po II wojnie światowej. Z opublikowanych tekstów niewiele dowiadujemy się o tym, jak mieszkali, poza niewielkimi wzmiankami na temat zmian wskaźnika powierzchni mieszkalnej przypadającej na osobę w miastach.

Dużo ciekawsze w warstwie zarówno faktograficznej, jak i interpretacyjnej są wyniki badań dotyczące wsi estońskiej, zawarte głównie w szkicu zatytułowanym *Living on a Stalinist Kolhoz: Peasant Survival Strategies in Estonia*. Na początek należy stwierdzić, że Autor, kreśląc ogólne tło historii polityki kolektywizacyjnej w Europie Wschodniej, myli się, gdy twierdzi, że wschodnia Polska zetknęła się z kolektywizacją dopiero w 1949 r. (s. 88). Nastąpiło to wszak już w 1940 r.² Zdaniem Autora przygotowania do kolektywizacji w sowieckiej Estonii zaczęły się bardzo wcześnie, wraz z gwałtownym wzrostem podatków i procesem rozkułaczania w 1947 r. Zastraszeniu chłopów opierających się kolektywizacji służyła wspomniana masowa deportacja w marcu 1949 r.

W analizie estońskiej kolektywizacji najciekawsza wydaje się próba typologii postaw społecznych wobec tego procesu. Tak jak w przypadku innych państw bloku wschodniego oraz ZSRS lat trzydziestych, masową strategią społeczną chłopów było opuszczanie kolektywnych gospodarstw i poszukiwanie zajęć zarówno w pozarolniczych instytucjach wiejskich, jak i w mieście (głównie w przemyśle i budownictwie). Dla młodzieży szansę na wyjście z kołchozu stanowiła edukacja i służba wojskowa. W omijaniu przepisów i ucieczkach do miast dużą rolę odgrywał mechanizm łapówek i znajomości. W latach 1950–1955 wieś estońska straciła według oficjalnych danych 50 tys. mieszkańców. Unikanie kołchozu pociągało za sobą ukrywanie zwierząt i sprzętu rolniczego. Wiele koni (około 20%) zostało wybitych tuż przed wstąpieniem do zespoło-

² Zob. m.in. M. Markiewicz, *Kolektywizacja wsi w województwie białostockim 1948–1956*, Białystok 2010, s. 21–26.

wego gospodarstwa. Ponieważ hodowanie zwierząt domowych podlegało opodatkowaniu, a ich liczbę limitowano, wielu kołchoźników przez lata ukrywało „dodatkowe” świnie czy krowy na swoich działkach przyzagrodowych.

O. Mertelsmann pisze również o powszechnym pozorowaniu pracy, uchylaniu się od niej, zmniejszeniu wydajności. Z jego ustaleń wynika, że w sowieckiej Estonii, tak jak i w innych regionach ZSRS, powszechną praktyką było koncentrowanie się kołchoźników na intensywnej uprawie działki przyzagrodowej. Drobne kradzieże własności wspólnej przestawały być uważane za grzech, zgodnie ze strategią: „kłam i kradnij, ale nie daj się złapać”. Brak odpowiedniej ilości surowców pozyskiwanych z uprawy ograniczał tradycyjne bimbrownictwo, choć było ono opłacalne. Działki przyzagrodowe były najważniejszym sposobem na przetrwanie w kołchozie. Dość powiedzieć, że w 1955 r. trzymano na nich (kradnąc pasze z kołchozu) 45% ogółu świń, 73% owiec, 38% bydła i 2,5% koni (s. 96–97).

Pisząc o postawach i zachowaniach Estończyków w okresie stalinizmu, Autor musiał się odnieść do kwestii przemian w ich relacjach do władzy. Jego zdaniem lata pięćdziesiąte to okres, kiedy kończył się zbrojny opór, personifikowany przez wspomnianych leśnych braci³, i zmieniło się nastawienie do reżimu. Bierny opór i „cicha niezgoda” zostały zastąpione przez „pragmatyczną kooperację” (s. 112). O. Mertelsmann docenia wagę uruchomionej przez system komunistyczny mobilności społecznej, atrakcyjnej dla biedniejszych grup społecznych. Kooperacja dawała nadzieje na przywileje i dostęp do deficytowych dóbr. Emigracja młodych Estończyków i przybycie nowych imigrantów, w większości prosowieckich (stanowili w 1950 r. ok. 20% mieszkańców republiki), zmniejszyło popularność postaw antysystemowych. W Estońskiej Partii Komunistycznej, liczącej w 1945 r. 2409 członków, w 1950 r. — 17 639, a w 1956 r. — 22 524, większość stanowili imigranci rosyjskojęzyczni, ale mimo to zwiększała się również liczba Estończyków. Podobne procesy zachodziły w Komsomole. Te przemiany, wraz z zaaplikowaniem odpowiedniej dawki terroru i represji, sprawiły, że reżim „zdobył grunt” (s. 80).

Nie oznaczało to jednak, że w okresie sowieckim zniszczone zostały tradycje narodowe Estończyków. Analizując sferę publiczno-prywatną codzienności stalinowskiej, badacz podkreśla, że mimo terroru w okresie do 1950 r., życie w wielu aspektach przypominało to z lat trzydziestych. Znaczna część organizacji społecznych działała nadal (Czerwony Krzyż, straże pożarne, organizacje sportowe), rozwijały się spółdzielnie rolnicze. Były one często prowadzone przez tych samych społeczników, co przed wojną. Przetrwały Kościoły (w tym największy — luterkański). Prywatnymi przestrzeniami były kawiarnie. Element tradycji w sferze publicznej stanowiły targi, potańcówki, wesela i inne uroczystości rodzinne (s. 122–123).

³ Zdaniem Autora większość z nich to byli chłopci, którzy nie tyle zajmowali się walką z oddziałami sowieckimi, ile ukrywali się w obawie przed aresztowaniem, deportacją czy wcieleniem do armii. Ostatni „estońscy leśni” zginęli w latach 1978–1980 (s. 85). Ciekawe jest również to, że tak jak w przypadku Polski, słabnięcie zbrojnego oporu wynikało m.in. z coraz bardziej niechętnego stosunku do niego chłopskiego otoczenia (s. 73).

O. Mertelsmann próbował również scharakteryzować przemiany w zakresie rozrywki i wypoczynku. Jego zdaniem w okresie stalinizmu infrastruktura kulturalna i edukacyjna w Estonii rozwinęła się. Państwo inwestowało w nią ogromne sumy, oczekując w zamian stabilizacji i legitymizacji reżimu i towarzyszących mu celów ideologicznych ZSRS, który widział siebie jako spadkobiercę tradycji oświeceniowych. Autor pisze w związku z tym o powstawaniu nowych bibliotek i poddawaniu ich księgozbiorów czystkom według kryteriów politycznych, o rozwoju sportu wyczynowego, popularności słuchania radia i uczęszczania do kina oraz na koncerty muzyczne (w tym — przynajmniej w latach czterdziestych — na jazzowe, s. 151–157).

Osobne miejsce w tym obrazie stalinizmu estońskiego zajmuje pijaństwo. Zdaniem historyka konsumpcja alkoholu zwiększyła się trzykrotnie między rokiem 1940 i 1956. Butelka wódki towarzyszyła odtąd zarówno zakupom deficytowych towarów, jak i „załatwianiu” spraw w urzędach. Pijaństwo stało się elementem codziennego funkcjonowania zakładów pracy (s. 41–51).

Wreszcie Autor podkreśla wyjątkową rolę spełnianą w Estonii przez obcojęzyczne, w tym nadające po estońsku zachodnie rozgłośnie radiowe. Możliwość ich słuchania wynikała również z położenia Estonii (bliskość Finlandii) i umiejętności językowych: przed wojną język angielski był pierwszym językiem obcym nauczonym w szkole, a ponadto Estończycy znali (lub co najmniej nieźle rozumieli) podobny do ich języka — fiński. Z drugiej strony z przyczyn technicznych zagłuszanie audycji radiowych było dużo trudniejsze niż w innych rejonach ZSRS. Dostęp do zachodniego radia zaspokajał różne potrzeby: zarówno rozrywki (Radio Luksemburg, RIAS Berlin), jak i rzetelnej informacji.

Wiara w zapowiedzi wyzwolenia Estonii, płynące na falach eteru z audycji Głosu Ameryki, stopniowo się dewaluowała, co miało nawet doprowadzić do kryzysu zaufania do USA (w latach pięćdziesiątych). W tej sytuacji coraz większe znaczenie uzyskiwały pogłoski, w tym ta najważniejsza: o „białym statku”, który kiedyś zawinie do wybrzeży Estonii i z którego wysiądą wyzwoliciele kraju (s. 130–137).

Recenzowany tom studiów jest trudny do jednoznacznej oceny. Generalnie jednak wskazuje na raczej wstępny etap badań w zakresie najnowszej historii społecznej Estonii. Dzięki ustaleniom O. Mertelsmanna uzyskujemy podstawową orientację na temat postaw, zachowań i elementów mentalności Estończyków w okresie stalinizmu oraz znajomość ich historycznej genezy. Zarysowane zostały typy i dynamika relacji między władzą a społeczeństwem. Brakuje jednak szerszej refleksji nad tak ważnymi elementami życia codziennego, jak życie rodzinne, warunki mieszkaniowe, system zorganizowanego wypoczynku pracowniczego oraz dzieci i młodzieży. Niemal nic nie dowiadujemy się o religijności Estończyków, reakcji na politykę laicyzacyjną. Trudno wyrobić sobie opinię na temat relacji między różnymi grupami społecznymi, konfliktów generacyjnych, edukacji szkolnej. Tę listę braków można znacznie rozbudować. Nie zmienia to faktu, że tom studiów Olafa Mertelsmanna przynosi wiele cennych informacji, skłaniających do porównań z Polską i innymi krajami bloku wschodniego

poddanych sowietyzacji. W tym sensie anglojęzyczne wydanie jego szkiców jest bez wątpienia użyteczne dla badaczy najnowszych dziejów regionu i stanowi godną uznania próbę odejścia od dotychczasowego, zdominowanego przez historię polityczną, modelu pisania o stalinowskiej Estonii.

Dariusz Jarosz
(Warszawa)

Przemysław Gasztold-Seń, *Koncesjonowany nacjonalizm. Zjednoczenie Patriotyczne Grunwald 1981–1990*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2012, ss. 446

Nie można udzielić satysfakcjonującej z naukowego punktu widzenia odpowiedzi na pytanie, dlaczego mimo umożliwienia badaczom, począwszy od grudnia 2000 r., swobodnego dostępu do wszelkich akt wytworzonych przez centralne i terenowe struktury Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej problematyka związana z jej działalnością i rolą pozostaje opisana w stopniu niedostatecznym, choć od tego czasu ukazało się już przynajmniej kilkanaście znaczących prac na ten temat¹. Nadal jednak brak jest monografii dogłębnie omawiających mechanizmy działania partii; powstało także niewiele prac badających wewnątrzpartyjne nurty polityczne. Te nieliczne zaś, które dotychczas ukazały się drukiem, znacznie częściej omawiają tzw. nurty reformatorskie i „liberalne” w partii niż te „dogmatyczne” i zachowawcze. Podobnie ma się zresztą rzecz z memuarystyką — zdecydowaną większość pozycji tego typu stanowią książki byłych działaczy PZPR o bardziej liberalnych poglądach². Niewiele prac o charakterze wspomnieniowym pochodzi od ludzi zwykle wiązanych z nurtem zachowawczym

¹ Tytułem przykładu można tutaj wymienić w kolejności ukazywania się: M. Tymiński, *PZPR i przedsiębiorstwo. Nadzór partyjny nad zakładami przemysłowymi 1956–1970*, Warszawa 2001; A. Pasko, *Kulisy władzy ludowej w województwie białostockim (1948–1956). Organizacja, główne kierunki działania KW PZPR*, Białystok 2002; *Centrum władzy w Polsce*, red. A. Paczkowski, Warszawa 2003, *PRL — trwanie i zmiana*, red. D. Stola, M. Zaremba, Warszawa 2003; K. Dąbek, *PZPR retrospektywny portret własny*, Warszawa 2006; *Władza w PRL — ludzie i mechanizmy*, red. K. Rokicki, R. Spałek, Warszawa 2011; T. Kisielewski, *Partii portret własny. Polityka i świadomość w PZPR — studium władzy*, Warszawa 2011; *PZPR jako machina władzy*, red. D. Stola, K. Persak, Warszawa 2012; S. Drabik, *Elita polityczna krakowskiej PZPR w latach 1956–1975*, Kraków 2013.

² W pierwszej kolejności należy w tym miejscu przywołać: M. F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1958–1990*, t. 1–10, Warszawa 1998–2005, a także inne publikacje wspomnieniowe tego autora: idem, *Czasy nadziei i rozczarowań*, t. 1, Warszawa 1985; t. 2, Warszawa 1987; idem, *Jak to się stało*, Warszawa 1991. Zob. też: K. Barcikowski, *U szczytów władzy*, Warszawa 1998; idem, *Z mazowieckiej wsi do szczytów władzy*, Warszawa 1998; J. Tejchma, *Kulisy dymisji. Z dzienników ministra kultury 1974–1977*, Kraków 1991; idem, *Odszedł Gomułka przyszedł Gierek. Notatki z lat 1971–1973*, Toruń 2006; idem, *Pożegnanie z władzą*, Warszawa 1996; idem, *W kręgu nadziei i rozczarowań. Notatki dzienne z lat 1978–1982*, Warszawa 2002; *Zatrzymać konfrontację. Stanisław Kania w rozmowie z Andrzejem Urbańczykiem*, Warszawa 1991.

w partii, w latach osiemdziesiątych zwanym „betonem”. Najważniejsze z nich to wywiad-rzeka ze Stefanem Olszowskim oraz wspomnienia Albina Siwaka³. Tymczasem w PZPR zawsze były obecne różne tendencje ideologiczne — mimo iż od początku istnienia partii bolszewickiej wszelkie rozłamy (ros. „raskol”) godzące w jedność partii uważane były (przede wszystkim przez samego Włodzimierza Lenina) za jeden z najcięższych grzechów⁴.

Swoistego wyłomu w poznawaniu „dogmatycznego” lub — jak wolą inni — zachowawczego nurtu w PZPR od pewnego czasu dokonują prace badacza reprezentującego najmłodsze pokolenie historyków Przemysław Gasztold-Senia⁵. Autor najobszerniejszą ze swoich dotychczasowych publikacji poświęcił Zjednoczeniu Patriotycznemu „Grunwald”. Opisuje ona dzieje organizacji, której powstanie wiąże się ze szczególnym okresem w dziejach PZPR, a w szerszym kontekście także ostatniej dekady PRL, czyli latami 1980–1981. Książka jest podsumowaniem kilkuletnich badań Autora, który przeprowadził szeroką kwerendę w: AAN, AIPN w Warszawie oraz Oddziałach IPN w Gdańsku, Katowicach, Łodzi, Wrocławiu, a także Delegaturze IPN w Bydgoszczy, Archiwum Ministerstwa Obrony Narodowej, Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Archiwum Ośrodka Karta, Archiwum Państwowym w Szczecinie i Archiwum Prezydenta RP. Ponadto zapoznał się z nieliczną do tej pory literaturą przedmiotu dotyczącą „Grunwaldu”⁶, przeanalizował prasę — pierwszo- i drugoobiegową, uzyskał także dostęp do zbiorów prywatnych, głównie byłych członków tej organizacji. Zebrał również dziewięć nieautoryzowanych relacji (w tym trzykrotnie rozmawiał z liderem Zjednoczenia Bohdanem Porębą).

Książka składa się ze wstępu, trzech rozdziałów napisanych w układzie chronologiczno-problemowym, zakończenia, streszczenia w języku angielskim, wykazu skrótów i bibliografii. W rozdziale pierwszym, który tworzy dwanaście podrozdziałów, omówione zostały okoliczności powstania Zjednoczenia. Autor uświadamia nam znaczenie problemu ustalenia daty oficjalnego powołania do życia stowarzyszenia. Zawiązano je bowiem w okresie głębokiej dekompozycji partii. Równolegle wykształciło się wówczas sporo innych efemerycznych form aktywności politycznej, zarówno odwołujących się do dogmatów doktryny mar-

³ *How are you doing Mr Olszowski. Ze Stefanem Olszowskim rozmawiają Andrzej Mroziński i Bogdan Rupiński*, Warszawa 2008; A. Siwak, *Bez strachu*, t. 1–3, Warszawa 2009–2011.

⁴ V. I. Lenin, *Imperializm i raskol socjalizma*, Taškent 1991.

⁵ M.in. P. Gasztold-Seń, *Zjednoczenie Patriotyczne „Grunwald” — charakterystyka stowarzyszenia*, w: *Letnia Szkoła Historii Najnowszej 2008*, red. M. Bielak, Ł. Kamiński, Warszawa 2009, s. 112–124; idem, „Lewica” PZPR. *Działalność Stowarzyszenia Klubów Wiedzy Społeczno-Politycznej „Rzeczywistość” w latach 1981–1983*, w: *Letnia Szkoła Historii Najnowszej 2009*, red. Ł. Kamiński, T. Kozłowski, Warszawa 2010, s. 77–92. Obecnie Autor przygotowuje do druku publikację dotyczącą Katowickiego Forum Partyjnego.

⁶ A. Sabbat-Swidlicka, *The Rise and Fall Of The Grunwald Patriotic Union*, Radio Free Europe Research, RAD Background Report/213 (Poland), 13 X 1982, <<http://osaarchivum.org/files/holdings/300/8/3/text/47-2-87.shtml>> (dostęp: 9 II 2014); S. Cenckiewicz, „Endekoesbecja”. *Dezintegracja Polskiego Związku Katolicko-Społecznego w latach 1982–1986*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2007, 1, s. 343–456.

ksizmu-leninizmu, jak i próbujących demokratyzować PZPR. Bodaj najlepiej znanym przykładem tych drugich były zainicjowane jesienią 1980 r. w Toruniu „struktury poziome”⁷.

O tym, jak odbierano w kierownictwie partii wszelkie „odchylenia ideologiczne”, świadczy przeprowadzona w 1982 r. wśród członków i zastępców członków Komitetu Centralnego PZPR ankieta dotycząca ich reakcji na wydarzenia z lat 1980–1981. Wymieniali wówczas w następującej kolejności jako zagrożenia: „odchylenia: socjaldemokratyczne, rewizjonistyczne, anarchizujące, zachowawcze, dogmatyczno-ortodoksyjne, oportunistyczno-dogmatyczne, lewackie i sekciarskie”⁸. Zresztą w PZPR zawsze były nurty, które można by określić mianem dogmatycznych lub zachowawczych. W latach pięćdziesiątych byli to „natolińscy”, sześćdziesiątych — „partyzanci” (tak określano zwolenników Mieczysława Moczara), a w siedemdziesiątych — „franciszkanie” (czyli działacze łączeni z byłym ministrem spraw wewnętrznych gen. Franciszkiem Szlachcicem). W latach osiemdziesiątych reprezentantów tego typu orientacji w PZPR przezywano po prostu „partyjnym betonem” lub „konserwą”.

Pewien problem dla samych zainteresowanych stanowiło precyzyjne samookreślenie się i właściwe nazwanie swoich stronników i politycznych sympatyków. Niekiedy półoficjalnie nazywali się zapożyczonym z radzieckiej propagandy określeniem „zdrowe siły”. W tym wypadku Autor starał się dociec, czy chodziło o „zdrowe siły narodu”, czy może jedynie o „zdrowe siły” w łonie PZPR. Gasztold-Seń zadał sobie też немало trudu, aby zbadać życiorysy ludzi będących inicjatorami powstania „Grunwaldu”. Wielu z nich związanych było po 1945 r. z wojskiem, organami bezpieczeństwa, ale także środowiskami postendeckimi i kombatanckimi⁹.

Bardzo ważnym fragmentem rozdziału pierwszego „Geneza i powstanie organizacji” jest także omówienie relacji między Zjednoczeniem Patriotycznym a Ministerstwem Spraw Wewnętrznych. Autor solidnie i przekonująco dokumentuje kontakty pomiędzy aparatem bezpieczeństwa a działaczami „Grunwaldu”. Bodaj najważniejszym elementem łączącym MSW i „grunwaldowców” była chęć uderzenia w opozycję demokratyczną, a także w zbyt liberalnych (w ich mniemaniu) członków kierownictwa partyjnego, takich jak na przykład

⁷ Szerzej zob.: R. Bäcker, *Struktury poziome w Toruniu (1980–1981)*, Warszawa 1990.

⁸ AAN, KC PZPR, LVI, 149 (891/37), Sytuacja społeczno-polityczna kraju i problemy funkcjonowania Partii w opinii członków centralnych władz partyjnych (opracowanie syntetyczne [ankiety] — dla członków władz partyjnych), styczeń 1982.

⁹ Gwoli uzupełnienia jednej z tych biografii pozwolę sobie dodać informacje uzupełniające życiorys Ignacego Kimszala (s. 61): od 1956 r. pracował w Komendzie Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Krakowie jako oficer wywiadowca w Wydziale „B”. Od 1958 do 1964 r. służył jako oficer operacyjny w Komendzie Dzielnicowej MO Nowa Huta, a następnie powrócił do KW MO Kraków, gdzie pracował w Wydziale III do 1971 r. W latach 1971–1972 służył w Granicznym Punkcie Kontroli na lotnisku Kraków-Balice. Ostatnie dwa lata służby Kimszal spędził w Wydziale Paszportowym KW MO Kraków. AIPN Kr, 059/191, akta personalne I. Kimszala.

długoletni redaktor naczelny tygodnika „Polityka”, a następnie wicepremier Mieczysław F. Rakowski.

Celem uzupełnienia rozdziału pierwszego warto może jeszcze dodać, że opisany na stronach 52–53 Klub Partyjnej Inteligencji Twórczej „Warszawa–80” przyjął na pierwszym zebraniu w początku grudnia 1980 r. nazwę „Dźwignia”, a dopiero podczas następnych spotkań przyjęła się formalnie ta bardziej znana nazwa. Zmiany dokonano prawdopodobnie dlatego, iż w Toruniu tamtejsze „struktury poziome” powołały do życia klub dyskusyjny o nazwie „Dźwignia”, a przecież trudno było nazywać się tak samo jak najwięksi wrogowie. Co ciekawe, ani „Warszawa–80”, ani żaden z innych powstałych wówczas partyjnych klubów dyskusyjnych nie został zarejestrowany na podstawie przepisów o stowarzyszeniach w Urzędzie miasta st. Warszawy. Jak się wydaje, wystarczyło jedynie placet odpowiednich władz partyjnych.

Rozdział drugi (składający się z szesnastu podrozdziałów) nosi tytuł: „Wokół demonstracji 8 marca 1981 r.” i omawia najważniejsze wydarzenie w dziejach „Grunwaldu”, a mianowicie wiec przed budynkiem byłego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (obecnie siedziba Ministerstwa Sprawiedliwości) przy ulicy Koszykowej, a także jego krótko- i długofalowe konsekwencje. Na marginesie rozważań na ten temat pojawia się tutaj — niesłusznie chyba traktowany jako mało istotny — interesujący wątek satyrycznego odbioru „Grunwaldu”. Tytułem uzupełnienia można jeszcze dodać, że Zjednoczenie stało się także bohaterem jednego z odcinków popularnej audycji radiowej *Rodzina Poszepszyńskich* emitowanej w programie III Polskiego Radia. W programie Jacek Poszepszyński, głowa rodziny, wstępował do stowarzyszenia o nazwie „Psie Pole”, aby zwalczać... „Mazurów”, podczas gdy reszta rodziny na wyżymacze pralki „Frania” drukowała tygodnik „Oczywistość” (aluzja do „Rzeczywistości”). W pewnym momencie tej purnonsensowej audycji wyszło na jaw, że dziadek Poszepszyński także jest z pochodzenia „Mazurem”. Dodatkowej pikanterii całej sprawie dodawał fakt, że w jednym z cytowanych przez Autora fragmentów programu „Grunwaldu” można przeczytać, iż Zjednoczenie walczyło usilnie o to, aby zaniechać „sztucznego dzielenia Polaków na Kaszubów, Krakowiaków, Mazurów, Pomorzan” (s. 38).

Stosunkowo mało znanym, a interesującym zagadnieniem poruszonym w omawianej publikacji jest wpływ antysemitycznych haseł „Grunwaldu” na niektóre struktury związkowe „Solidarności”. Mimo oczywistych różnic w generalnych poglądach, w tej kwestii niektóre z nich niebezpiecznie zbliżyły się do stanowiska Zjednoczenia. Wydaje się, że tej sprawie Autor powinien poświęcić jednak nieco więcej miejsca, gdyż relacje owe na pewno zasługiwały na bardziej pogłębioną analizę. Również chyba nazbyt skrótowo potraktował swoistą politykę historyczną „Grunwaldu”, która zwłaszcza w początkowym okresie działalności Zjednoczenia wywoływała pozytywny odzew wśród części załóg niektórych warszawskich zakładów pracy. Przykładem mogą być działacze „Solidarności” z Huty „Warszawa”, którzy podczas Walnego Zebrania Delegatów Regionu „Mazowsze” w czerwcu 1981 r. byli indagowani, dlaczego tolerują obecność „Grunwaldu” na swoim te-

renie. Rzeczywiście w biurowcu Huty Zjednoczenie Patriotyczne miało wówczas swoje biuro. Jeden z nich odparł wówczas: „Jeśli Poręba, zgodnie z deklaracją wyjaśniania przez «Grunwald» czarnych plam historii naszego narodu, wyświetli tajemnicę lasu katyńskiego — to gotów jestem uznać i tę organizację za pożyteczną”¹⁰. W tych kategoriach należy też interpretować epizodyczną rolę w Zjednoczeniu pułkownika Zygmunta Waltera-Jankego — w okresie wojny szefa sztabu Okręgu Łódź Związku Walki Zbrojnej, później szefa sztabu Okręgu Śląskiego Armii Krajowej, a następnie jego komendanta, który poprzez swój akces do „Grunwaldu” próbował przypomnieć powojenną gehennę wielu akowców. W jednym z podrozdziałów Autor przekonywająco i wyczerpująco opisuje jego wcześniejsze rozterki przed wystąpieniem na wiecu 8 marca i późniejsze próby zrzucenia z siebie piętna „grunwaldowca”.

Gasztold-Seń słusznie zwraca uwagę na fakt, że organizacja taka jak „Grunwald” nie miała w zasadzie racji bytu w państwie, w którym we wszystkich właściwie dziedzinach życia politycznego i społecznego panował polityczno-ideowy monopol PZPR. Jednak w latach 1980–1981, korzystając z ideologicznego i organizacyjnego rozprężenia w partii, pojawiły się niestrukturalne grupy próbujące funkcjonować na mniej scentralizowanych zasadach w hierarchicznej organizacji partii¹¹.

Tym, co różniło Zjednoczenie Patriotyczne „Grunwald” od innych powstałych wówczas grup, był „patronat” wyznających dogmatyczne poglądy przedstawicieli elity władzy. Jak się wydaje, twórcy „Grunwaldu” znajdowali porozumienie przede wszystkim z „twardogłowym” skrzydłem w kierownictwie partii. Za najważniejszych protektorów Zjednoczenia Autor słusznie uznaje Tadeusza Grabskiego, Stefana Olszowskiego oraz Stanisława Kociołka. Z opinią tą wypada się zgodzić. Jak się jednak wydaje, nieco inne powody kierowały każdym z wymienionych członków najwyższych władz PZPR. W przypadku dwóch ostatnich czynnikiem, który warto tutaj zasygnalizować, była osobista wrogość do uważanego za liberała M. Rakowskiego, co z pewnością miało też wpływ na obszernie opisane przez Autora relacje między „Grunwaldem” a tygodnikiem „Polityka”. Każdy, kto nie dopuszczał do siebie faktu bankructwa idei marksizmu-leninizmu, mógł liczyć na sympatię tej grupy działaczy, z czego z pewnością skorzystał „Grunwald”. I z drugiej strony — każdy patrzący krytycznie na wspomnianą ideę stawał się automatycznie ich wrogiem.

Wydaje się wszakże, że stwierdzenie Autora o „patronowaniu” przez Kociołka „Grunwaldowi” (s. 79) jest nieco zbyt daleko idące. Nie ma wątpliwości, że z wymienionych wyżej powodów Zjednoczenie cieszyło się jego sympatią.

¹⁰ Archiwum Miasta Stołecznego Warszawy, Zespół Komitetu Warszawskiego PZPR, 1733/1066, Informacja o przebiegu i wynikach Walnego Zebrania Delegatów NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze, czerwiec 1981, k. 171.

¹¹ Np. tak tę kwestię objaśniał jeden z partyjnych ideologów: „W teorii partii [marksistowsko-leninowskiej — A.B.] wyklucza się struktury i działania o charakterze federalnym. Taki układ bowiem stwarza warunki do działań odśrodkowych i partykularnych”, E. Erasmus, *Spór o kształt partii*, Warszawa 1983, s. 137.

Niewątpliwie jednak Kociołek, przerastający inteligencją wielu członków kierownictwa partyjnego, zdawał sobie sprawę, iż „Grunwald” funkcjonuje co najwyżej jako efemeryda, choć na pewno pożyteczna w danym momencie (stąd jego słowa o „taktycznej” użyteczności wiecu „Grunwaldu”, jako reakcji na obchody Marca '68 na Uniwersytecie Warszawskim, s. 184). Kociołek raczej zgadzał się z niektórymi hasłami głoszonymi przez Zjednoczenie (sam będąc bardzo pryncypialnym w sprawach ideologicznych), natomiast forma wiecu i jego antysemita wymowa, a także generalnie ksenofobiczne i rasistowskie poglądy „grunwaldowców” wymuszały u niego konieczność oficjalnego dystansowania się od nich.

Ostatni, trzeci rozdział (mający trzynaście podrozdziałów) nosi tytuł „Program i działalność”. Za najważniejszy punkt twórcy „Grunwaldu” uznali „wychowanie patriotyczne” młodzieży, co — nie tylko w ocenie Autora — zakończyło się całkowitym niepowodzeniem. Trudno przy tym zapomnieć, że problem z przyciągnięciem ówczesnej młodzieży miała także sama PZPR, dysponując przecież nieporównanie większymi niż „Grunwald” możliwościami i środkami. Cóż więc mogło zaoferować Zjednoczenie, które głosiło anachroniczne, często pochodzące z czasów stalinowskich hasła, do tego będące organizacją pogrążającą się w coraz gwałtowniejszych sporach i walkach frakcyjnych.

Jeśli chodzi o problematykę ekonomiczną i gospodarczą, zachodzi tu interesująca koincydencja, którą trudno jednak zakwalifikować jako mającą związek z „Grunwaldem”. Otóż w programie Zjednoczenia zagadnienia gospodarcze poruszane były marginalnie; w zasadzie ograniczano się do krytyki zarówno ekipy Edwarda Gierka, jak i prób reform gospodarczych podejmowanych w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych. Szczególnie mocno krytykowano tzw. firmy polonijno-zagraniczne, czyli przedsiębiorstwa z udziałem kapitału zagranicznego, zakładane zazwyczaj przez cudzoziemców pochodzenia polskiego. Zdaniem wielu „grunwaldowców” miały one przyczyniać się do pogarszania się sytuacji polskich zakładów, a szczególnie krajowego rzemiosła. Bardzo podobne poglądy w latach osiemdziesiątych zyskały znaczną popularność wśród warszawskiego aktywu partyjnego (w porównaniu z innymi miastami w stolicy działało najwięcej firm polonijno-zagranicznych). W pewnym momencie bardzo poważnie nad tym problemem zastanawiało się kierownictwo Komitetu Warszawskiego PZPR (czy lepiej pozwolić na działalność tych firm i dopuścić na ogołocony rynek dobra przez nie produkowane, czy doprowadzić do ich likwidacji, gdyż istnienie takich przedsiębiorstw wyrządza nieodwracalne szkody w świadomości klasy robotniczej)¹². Tego typu głosy skłoniły M. Rakowskiego do wniosku, że I sekretarz KW PZPR Marian Woźniak dostosował się do sytuacji i sprzyja „lewakom, zakapiorom i grupie Kociołka”¹³. Wśród tak kwalifikowanych przez Rakowskiego działaczy z pewnością byli także sympatycy „Grunwaldu”, np. nieukrywający

¹² A. Boboli, *Druży po KC. Komitet Warszawski PZPR 1975–1989*, w: *Władza w PRL*, s. 111.

¹³ M. F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1981–1983*, t. 8, Warszawa 2004, s. 605.

swoich dogmatycznych poglądów I sekretarz Komitetu Dzielnicowego PZPR na Żoliborzu Wiesław Gemza.

Działalność Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald”, stopniowo zanikająca pod koniec lat osiemdziesiątych, w praktyce ustała, gdy doszło w Polsce do transformacji ustrojowej 1989 r. Autorowi udało się jednak odtworzyć dalsze losy tego zatamizowanego środowiska aż do lat dziewięćdziesiątych. Odnotował na przykład akces niektórych działaczy „Grunwaldu” do Partii „X” Stanisława Tymińskiego oraz „Samoobrony” Andrzeja Leppera. Należy podkreślić, że recenzowana praca jest pozycją bardzo interesującą, wartościową i dobrze napisaną. Przemysław Gasztold-Seń rzetelnie przedstawił dzieje organizacji, wokół której przez lata narosło niemało mitów, legend i niedomówień, a także sylwetki ludzi w niej działających.

*Andrzej Boboli
(Warszawa)*